

Gdy Józef przyszedł na świat, jego dziadek, który był krawcem, podarował mu piękny kocyk. Przez wiele miesięcy dziadek własnymi rękami szył go do kołyski swego pierwszego wnuka.



Ale nawet dziadek nie przypuszczał, jak bliski chłopcu stanie się ten podarunek. Pierwsze lata dzieciństwa minęły, Józef dawno już nauczył się chodzić i mówić, a on i jego kocyk wciąż byli nierozłączni. Nigdy nie widywano ani Józefa bez kocyka, ani kocyka bez Józefa. Pewnego dnia, patrząc na brudny, dziurawy i wygnieciony kocyk, mama powiedziała:

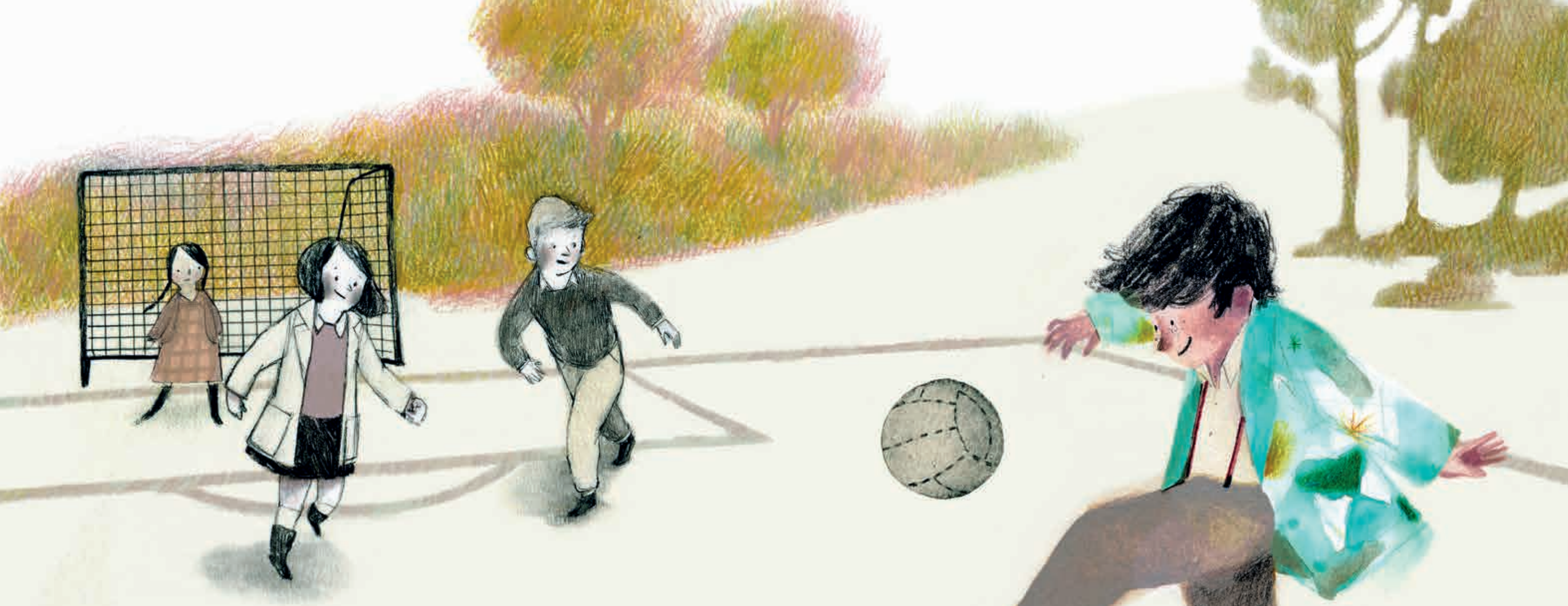
- Józefie, spójrz no raz! Wyrzucić ten kocyk już czas!
- Wyrzucić? Nie ma mowy! Ten kocyk uszył dla mnie dziadek. A poza tym teraz to jest mój płaszcz i potrzebuję go, aby latać.





Owego dnia Józef poleciał aż do pracowni dziadka, która mieściła się po drugiej stronie ulicy, i zapytał go, czy dałoby się jeszcze coś zrobić z ulubionym kocykiem. Dziadek wziął go do ręki, popatrzył raz i drugi, sprawdził z jednej i z drugiej strony, po czym powiedział:

– Wiesz, Józefie, myślę, że mamy tu wystarczająco dużo materiału, żeby ci uszyć kurtkę. Nim Józef się obejrzał, dziadek już mierzył, kroił i szył. I tak mierzył, kroił i szył, mierzył, kroił i szył, mierzył, kroił i szył przez długie godziny. A kiedy skończył, Józef przymierzył kurtkę, która leżała na nim jak ulał.



Józef wprost przepadał za swoją nową kurtką! Lubił ją tak bardzo, że nosił ją codziennie, od rana do wieczora. Ale jak każdy inny chłopiec Józef ciągle rósł, podczas gdy kurtka, jak każda inna kurtka, nie tylko nie zmieniała swojego rozmiaru, ale była też coraz starsza i coraz bardziej zniszczona od ciągłego noszenia. Pewnego dnia, patrząc na ciasną, wysłużoną i obszarpaną kurtkę, mama powiedziała:

- Józefie, daj mi tę kurtkę, proszę! Zaraz do worka ją wynoszę!
- Nie, nie wynoś! Tę kurtkę uszył dla mnie dziadek. Porozmawiam z nim, on na pewno znajdzie jakieś rozwiązanie!



Józef zaniósł kurtkę do dziadka i poprosił go najserdeczniej, by ocalił ją przed wielkim maminym workiem na stare ubrania. Dziadek wziął kurtkę do ręki, popatrzył raz i drugi, sprawdził z jednej i z drugiej strony, po czym powiedział:

– Wiesz, Józefie, myślę, że mamy tu wystarczająco dużo materiału, żeby ci uszyć kamizelkę.

Nim Józef się obejrzał, dziadek już mierzył, kroił i szył. I tak mierzył, kroił i szył, mierzył, kroił i szył, mierzył, kroił i szył przez długie godziny. A kiedy skończył, na ramionach Józefa pojawiła się zgrabna kamizelka, a na jego twarzy wielki uśmiech.